

## Rozdział 25. Te pierożki bardzo lubił Pan Feliks

22 marca 1910 roku Feliks zamieszkał na ówczesnych przedmieściach Krakowa, w Łobzowie przy ulicy Piotra Rosoła 13 (obecnie Nowowiejska 15) razem z Danielem Elbaumem w jedynym wówczas, zresztą nowo powstałym, budynku w okolicy. Mieszkanie mieściło się na parterze. Za małym przedpokojem była kuchnia, a z niej wchodziło się do dużego pokoju. Kuchnia służyła im za sypialnię, gdzie spali na siennikach położonych wprost na podłodze. Jedynym urządzeniem do gotowania był czajnik, w którym parzyli herbatę, a na posiłki chodzili do tanich jadłodajni.

W pokoju na dużym krawieckim stole leżały stopy papierów, dokumentów i wydawnictw nie tylko SDKPiL, ale PPS Lewicy, PPS Frakcji Rewolucyjnej i wiele innych. Podłogę zakrywały najprzeróżniejsze publikacje, rozrzucone niedbale. Z okna rozciągał się widok na zachód w kierunku krakowskich Błoni. Każdego dnia do mieszkania przychodziła Zofia Muszkat ze swoją przyjaciółką Melanią Cukier, która niedawno opuściła więzienie. Pomagały panom uporządkować i usystematyzować olbrzymi bałagan panujący w archiwum. Dla Feliksa nie była to dobra lokalizacja. W liście do Tyszki określił ją jako „okolicę malaryjną”, więc kiedy tylko się wprowadził, już obmyślał plan, jak i gdzie się wyprowadzić.

Podczas pierwszomajowej demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza Dzierżyński wystąpił w czerwonym krawacie i z czerwonym goździkiem wpiętym w klapy marynarki. 4 maja w sobotę wieczorem Feliks i Daniel przenieśli się do nowego mieszkania w trzypiętrowej kamienicy o pięknie zdobionej fasadzie, na ulicę Kołłątaja 4 m. 8 (obecnie od 14 grudnia 1911 roku Kołłątaja 6 – Z.F. na podstawie AAN ZZD, obecny numer mieszkania 31), które było, w odróżnieniu od poprzedniego, zlokalizowane zdecydowanie bliżej poczty, co było dość istotne dla ich działalności.

O zmianie adresu Feliks poinformował, wysyłając 1 maja kartę pocztową do Berlina z krakowskiej poczty na adres Steglitz bei Berlin, Schlosspark, Zimmer 4. Nowe mieszkanie było też większe o jeden pokój, jednak zajmowali go Kuba Hanecki z kolegą. Wchodząc na podwórze, skręcało się w prawo, gdzie było wejście do oficyny. Szło się schodami na drugie piętro, gdzie po lewej stronie były drzwi do mieszkania, a na nich karta „Przeglądu”. Drzwi wychodziły na małą, przechodnią kuchnię, w której zamieszkał Dzierżyński, przynosząc tu całe archiwum partyjne. Jego łóżko stało zaraz po lewej stronie, ale było krótkie i nie mieścił się w nim. Dlatego wołał spać na sienniku na podłodze. Mówił, że tak jest mu znacznie wygodniej, bo może się wyciągnąć.

Na przeciwnej ścianie na wprost łóżka stało maleńkie biurko. Obok niego po prawej etażerka z książkami, dalej było wejście do pokoju, a po prawej stronie w rogu komin, przed którym stał prymus, czyli popularna wówczas przenośna kuchenka naftowa. W sąsiednim rogu tuż obok drzwi wejściowych stał taboret, obok miednica i dzban z wodą oraz kubeczek. Duży pokój miał kształt kwadratu. Na lewej ścianie było wejście do małego pokoiku, a na przeciwległej, po lewej, duże okno.

Feliks pracował bardzo wydajnie, czasami przez całą dobę. Liczył pieniądze, sprawdzał rachunki po nocach i nawet w niedzielę nie pozwolił sobie na odpoczynek. Był w stałej łączności z komórkami partyjnymi rozsianymi po całym kraju, korespondował z Zarządem, często ostro sprzeciwiając się jego posunięciom. Wypominał mu na przykład, że przywiązuje większą wagę do wydawnictw legalnych niż do „Czerwonego Sztandaru”. Osobiście doglądał i sprawdzał wszystkie artykuły mające się ukazać w piśmie, nanosząc korekty. Zaproponował, aby z każdym wydaniem ukazywały się dodatki specjalne poświęcone specjalistycznym zagadnieniom. W ten sposób zaczęto publikować „Z fabryk i zakładów” oraz „Z życia partii”.

W dalszym ciągu Feliks organizował kolportaż prasy nielegalnej, wyrabiał paszporty lub organizował fałszywe dokumenty, zaopatrywał Zarząd Główny w wydawaną w Galicji literaturę. Po wielu tygodniach mozolnej pracy ustalił faktyczny stan kasy partyjnej, udało mu się ściągnąć zaległe składki i zaprowadzić w dokumentacji księgowej przejrzysty porządek.

Notował, że w depozycie u różnych osób była kwota 4133 rubli i 1342 marki w depozycie u Oskara Marchlewskiego, brata Juliana. Pozostałymi depozytariuszami byli Wincenty Raabe i Józef Unszlicht w Warszawie oraz Stefan Wolff z Krakowa. Ściągał dłużników zalegających z opłatami za literaturę partyjną nie tylko po całej Europie, ale i w Stanach Zjednoczonych, nawet, jeśli zobowiązanie dotyczyło symbolicznej kwoty. Uważał, że *składkę stałą winien opłacać każdy członek partii. Rozmiary jej mogą być choćby najmniejsze, lecz składki powinny być – inaczej organizacji we właściwym tego słowa znaczeniu nie będzie*<sup>1</sup>. Dzierżyński w Krakowie prowadził skrupulatną listę członków, którzy siedzieli w więzieniach czy na katordze, dzięki czemu potrafił zaplanować pomoc dla nich po powrocie lub dla ich rodzin będących w finansowych tarapatkach. Wracającym z zesłania towarzyszom załatwiał pracę, aby jak najszybciej mogli stanąć na nogi i włączyć się w nurt życia. Pracę organizował też tym, którzy zagrożeni dekonspiracją musieli zmieniać miejsce zamieszkania. Zesłańcom skazanym na osiedlenie przysyłał pieniądze i fałszywe dokumenty, które miały im pomóc w ucieczce. Dbał, aby jak najwłaściwiej wykorzystać czas i siły każdego z członków według jego umiejętności i możliwości.

Nie pozwalał, aby z pieniędzy partyjnych wynajmować osobę do sprzątanania, nie chciał też, aby robiła to Zofia Muszkat, dlatego ustalił grafik, według którego każdy zobowiązany był sprzątać. Ze współlokatorem stołowali się w najtańszej jadłodajni, ale i to wydawało się Feliksowi zbyt drogie, dlatego szybko zaczęli jadać w jarskim barze.

Często do jego mieszkania przychodziły dzieci z biednych rodzin mieszkających po sąsiedzku. Pomimo ciężkiej pracy Feliks zawsze miał dla nich czas, z krzesel budował im tramwaje, z pudełek po zapałkach robił prymitywne zabawki, pozwalał hałasować, skakać po łóżku, wieszając mu się na szyi. Nie przeszkadzała mu ich obecność nawet wtedy, gdy musiał się nad czymś skupić. Mówił, że śmiech dzieci daje mu radość.

Feliks nie zapomniał o swoich towarzyszach pozostałych na Syberii. W połowie 1910 roku zawiązał się tam bezpartyjny związek pomocy wzajemnej osiedleńców. Na jego zjazd założycielski do Tasiejewki udał się Hipolit Pietraszkiewicz. Spotkał tam pana Rogulskiego, który przywitał go radosną nowiną: *A słyszałeś pan, jak pan Feliks wszystkich wykołował. Nie ma go już tu. Nie taki to człowiek, żeby na wygnaniu gnić. Niedługo go potrzymani, już jest w Krakowie. Właśnie otrzymałem list od niego. Chodź pan do mnie, przeczytasz*<sup>2</sup>. Następnego dnia po przyjeździe rozpoczął się zjazd, który doktor Gusarow rozpoczął odczytaniem listu Feliksa Dzierżyńskiego wysłanego z Krakowa, w którym witał on wszystkich zgromadzonych i prosił o przyjęcie go do związku.

W następnym roku Hipolit Pietraszkiewicz spędził dwa miesiące w Tasiejewce, często odwiedzając pana Rogulskiego i jego nowego pracownika Jana Kariakina. Obaj zauważyli, że starszy pan często wspominał pobyt Dzierżyńskiego w swoim domu. Prosząc o zajęcie miejsca, mówił: *Proszę siadać. Tu zwykle siadał pan Feliks. A podając filiżankę: Z tej filiżanki zawsze pił herbatę pan Feliks. Serwując pierożki, nie zapominał zaznaczyć: Te pierożki bardzo lubił pan Feliks. Kiedy rozmawiali o kimś z towarzyszy, pan Rogulski machał tylko ręką i ze skrzywioną twarzą mówił: A gdzie mu tam do pana Feliksa. Nie pozostał też bezkrytyczny wobec doktora Gusarowa, z którym był bardzo zaprzyjaźniony. Pewnego razu powiedział: No oczywiście pan doktor jest wielkim człowiekiem, uczony i lekarz doskonały, ale do pana Feliksa to jemu jak chłopu do kowala*<sup>3</sup>.

Pomimo, że mieszkał i pracował w stosunkowo bezpiecznej Galicji, w dalszym ciągu Dzierżyński zachowywał wszelkie środki ostrożności. Z każdym towarzyszem, z którym kontaktował się listownie, wymieniał odpowiednie hasła służące do rozszyfrowania treści wiadomości. Do każdej ze spraw, którą się zajmował, angażował minimalną liczbę ludzi – tak, aby jak najmniej osób o niej wiedziało. Dokładnie selekcjonował informacje, dzięki którym – ewentualnie w przyszłości – mógłby dowiedzieć się, kto był źródłem przecieku.

<sup>1</sup> F. Dzierżyński, *Dokumenty osobiste*, AAN, 61/I-1.

<sup>2</sup> F. Dzierżyński, *Wspomnienia*, AAN, 61/III-2, dok. 17.

<sup>3</sup> F. Dzierżyński, tamże, dok. 18.

Całymi nocami przepisywał drobnym maczkiem, ale bardzo wyraźnie materiały do „Czerwonego Sztandaru”, który w tym czasie był drukowany nielegalnie w Królestwie. Często towarzyszyła mu wtedy Zofia Muszkat, dyktując treści. Pisał kwasem cytrynowym pomiędzy wersami jakiegoś nieznaczącego listu pisanego przez partyjnych towarzyszy. Listy i dokumenty często wprawiał w jakieś liche święte obrazki niewzbudzające podejrzeń. Do później nocy mocował się z kartonowymi pudłami, szykując drugie dno. Czynił to tak starannie, że nie można było znaleźć śladów jego pracy. Imał się najmniej ciekawych zajęć, jak choćby liczenie liter w tekstach przygotowanych do druku w Berlinie, których liczba w jakiś sposób była dla niego istotna, i był zły, jeśli drukarze pracowali niedbale. W międzyczasie wygłosił referat zatytułowany „Z historii klasowych walk we Francji w okresie rewolucji 1789-1793” na zebraniu kółka samokształceniowego SDKPiL.

Dużą uwagę koncentrował na legalnych wydawnictwach, zdobywał dla nich koncesje, szukał odpowiednich dziennikarzy, formalnych redaktorów, którzy na terenie Królestwa odpowiadali przed władzami za publikowane treści i w razie konfliktu brali na siebie odpowiedzialność. Troszczył się o odpowiednią reklamę pisma i kolportaż, zapewnienie redakcji wystarczających środków finansowych, zdobywanie nowych prenumeratorów i sprzedaż detaliczną. Oczekiwał od kolporterów szczegółowych informacji o sprzedaży, dochodach, kosztach. Uważnie przyglądał się życiu robotników i reagował, gdy do gazety zakradła się jakaś nieścisłość dająca odczucie, że autor nie zna realiów ich pracy.

Czasem wychodził sam na spacer, kierując się do Tyńca, na Bielany, na Skały Panieńskie, ale zdarzało się to niezmiernie rzadko. W tych dniach Zofia Muszkat starała się być jak najbliżej Feliksa. Kiedy nie pracowali, namawiała go na spacer po Krakowie, koncert, operę czy pieszą wycieczkę za miasto, zwłaszcza, że wiosna 1910 roku przyszła bardzo szybko. Feliks przeważnie odmawiał, jedynie wieczorami dla rozprostowania kości zgadzał się na mały spacer po krakowskich Błoniach lub wokół Wawelu.

Opowiadał wówczas o swoim dzieciństwie, o matce i rodzeństwie, rozbawiał ciekawymi historyjkami ze swojego życia. Kiedyś towarzysze zabrali go do galerii drezdeńskiej na spektakl, ale wyszedł w jego trakcie rozszłoszczony tym, że wyższa sztuka dostępna jest jedynie dla bogatych. Jak wspominała Zofia Muszkat, Feliks był na tym punkcie niezwykle wrażliwy, bardzo bolała go niesprawiedliwość, rodziły się w jego sercu bunt i wściekłość, dlatego sam wolał uczestniczyć w rozrywkach dostępnych dla mas.

17 maja 1910 roku Feliks Dzierżyński podpisał się pod oświadczeniem złożonym na policji. Brzmiało ono: *Feliks Dzierżyński ur. się w 1877 w Dzierżynowie gmina Wołożyno w pow. oszmiańskim gub. wileńskiej i tam przynależy – jest synem Edmunda i Heleny – wolny – rz.kat., z zawodu dziennikarz. Ojciec był nauczycielem gimnaz. i właścicielem dóbr Dzierżynowo – umarł w dobrach swoich w r. 1881, matka umarła w Warszawie 1896 roku.*

*Bracia:*

- 1) Stanisław lat 36 urzędnik bankowy w Wilnie
- 2) Kazimierz lat 34, elektromechanik w Lublinie
- 3) Ignacy lat 30 nauczyciel w Warszawie
- 4) Władysław lat 28 lekarz w Moskwie

*W r. 1896 ukończył gimnazjum w Wilnie, po czym wyjechał za granicę do Szwajcaryi i Włoch celem dalszego kształcenia się. Od 2 miesięcy jest w Krakowie i mieszka w Nowej Wsi Narodowej pod l. 13 przy ulicy Rosoła. Utrzymuje się z artykułów dziennikarskich. Od wojska wolny i na dowód tego legitymuje się biletem wojskowym wydanym przez naczelnika urzędu wojskowego (wojeńskie przysutostwo) w Wilnie dnia 16 listopada 1906 N° 3854 (duplikat), że Dzierżyński w roku 1898 stawał do wojska i jest uznany za niezdolnego.*

*Kraków 17/5. 10. Feliks Dzierżyński<sup>4</sup>. W czerwcu zaniepokojony mienszewickim kursem Zarządu, który zmierzał w swoich planach do legalizacji związków zawodowych, napisał list do Władysława Ledera o niekorzystnej sytuacji, uważając, że jeśli partia podąży*

---

<sup>4</sup> T. Wroński, *Krakowskie lata rewolucyjnej działalności Feliksa Dzierżyńskiego*, Muzeum Historyczne M. Krakowa, Kraków 1978, s. 31.

w kierunku legalizacji, nie będzie widział dla siebie w niej miejsca. Uważał, że kierownictwo niepotrzebnie zmienia kurs, wprowadza zamęt i dezinformacje, a najlepiej byłoby, żeby Róża Luksemburg – zaangażowana w niemiecką socjaldemokrację – zajęła się uważniej SDKPiL.

Raziło go podejmowanie decyzji bez żadnych konsultacji z regionami partii, narzucanie swojego zdania i wymaganie karnego posłuszeństwa. Nie tak wyobrażał sobie współpracę. Sposób działania partii zbyt przypominał feudalistyczny obraz podporządkowania maluczkich wobec wodzów.

W liście do znanego z zarozumiałstwa Leona Tyszki pisał zrezygnowany, deklarując zaniechanie swej walki i nie widząc dalszego jej sensu: *U nas nie ma kolegium – zbiorowej wspólnej pracy; myśl każdego idzie samopas – pisemne porozumiewanie się jest szopą, tyle pomiędzy nami jest rozbieżności*. Wzburzony panującą sytuacją dodawał nawet: *Wojnę powinniśmy ogłosić gołosowcom, solidarczykom, inteligentom zagranicznym, babrającym się w brudach*<sup>5</sup>. Uważał, że jego miejsce jest w Warszawie, ponieważ sytuacja wymaga, aby był tam ktoś, kto będzie koordynował prace ośrodków, rozmawiał z ludźmi, pomagał rozwiązywać ich problemy, poznawał ich, zespałał. Inaczej cała struktura partii się rozsypie. Tyszka popierał centrystów w SDPRR, którzy bez baczenia na różnice programowe spierających się bolszewików i mienszewików dążyli do pojednania obu stron. Feliks uważał, że jest to groźna tendencja, która może doprowadzić do zerwania więzi z SDPRR, rozbitcia partii i zmniejszenia jej roli i siły w świecie robotniczym. Zarzucał też, że Zarząd nie dba o swoich przedstawicieli terenowych, że partia ma *parcie w kierunku oportunistu, spekulacji i wodnistej obfitości słów*<sup>6</sup>, brakuje jej wyrazistości, a współpraca z Leonem Tyszką jest *rzeczywiście krzyżem pańskim...*

---

<sup>5</sup> Z. Dzierżyńska, *Lata wielkich bojów*, dz. cyt., s. 117.

<sup>6</sup> B. Krzywobłocka, *Opowieść o Feliksie*, dz. cyt., s. 157.